Rok XVII. We Lwowie, dnia 24. grudnia 1909. Nr. 52.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W dzień Bożego Narodzenia.

»Król wiecznej chwały już się nam narodził,
Z kajdan niewoli lud swój wyswobodził«.

Niewymownie radośna to wieść i krzepiąca serca, której ogłoszenie przez Aniołów tak żywo przypomina nam dzień dzisiejszy. Ale z tą radością miesza się głęboki smutek, kiedy nam zewsząd narzuca się gorźkie wspomnienie, że w dziejach Kościoła i w dziejach narodu naszego powtarzają się i w dobie obecnej boleści i ucisku Chrystusowe. Wszakże dotąd ciała nasze są w kajdanach niewoli, a władzę nad niemi dzierżą nieprzyjaciele światła i prawdy, przejęci błędami pogaństwa i żydowstwa. Zepsucie szerzy się, nie powstrzymane niczem, po całej powierzchni ziemi; — w imię wolności cywilizacyi, nauki i sztuki pozwala się na wszystko prawie najgorsze — pozwala się trucizną poić dusze młodociane, wypaczać charaktery, rozbudzać namiętności — a za to krępuje się Kościół i ogranicza zbawienną jego działalność. „To bowiem jest“ jak mówi Pius X w ostatniej swojej encyklice [1]) „celem ostatecznym w krajach, które najwięcej zawdzięczają religii chrześcijańskiej: pozbawić Kościół wszelkich jego praw... zniszczyć jego królestwo, które jakkolwiek przedewszystkiem bezpośrednio tyczy się dusz, to przecież nietylko dla ich wiecznego zbawienia jest ustanowione, ale także dla dobra i zachowania społeczeństwa świeckiego; zrobić wszystko możliwe, żeby miejsce rozkazującego Boga zajęła — pod kłamliwem mianem wolności — wyuzdana swawola“.

Ale chociaż coraz smutniejsze nastają czasy i nic — po ludzku sądząc — nie zapowiada rychłego tryumfu prawdy i sprawiedliwości na świecie, to przecież nie pozwala nam zwątpić wiara i znowu serca nasze podnosi i umacnia dolatujące do nas echo pieśni anielskiej, co przed 19-u wiekami zabrzmiała w cichem Betlehemie, zwiastując przyjście Zbawiciela i Jego nad „mocą ciemności“ zwycięstwo!

[1]) P. Nr. 24 G. K. z r. b.

Mowa Piusa X. do pielgrzymów francuskich.

Dnia 18. listop. przyjął Ojciec św. na osobnem posłuchaniu pielgrzymkę francuską, złożoną z trzystu (mniej więcej) osób, należących do stowarzyszenia paryskiego de Nôtre-Dame du Salut. Obecni byli: kard. Vanutelli, protektor stowarzyszenia; Touchet, biskup orleański; Bougouin, biskup z Periguez; Marre, generał Trapistów. Kard. Vanutelli złożył Ojcu św. życzenia jubileuszowe w imieniu pielgrzymki, a Ojciec św. odpowiedział na nie po francusku. Mowa ta nader stanowcza i energiczna, zwracająca się do katolików całej Francyi, piętnująca rząd republiki mianem prześladowcy, wywarła wrażenie głębokie i odbiła się głośnem echem po całej Francyi. Podajemy ją w przekładzie całą [1]):

»Wasza obecność i wasze uroczyste zapewnienia miłości i uległości przynoszą Nam prawdziwą pociechę, potwierdzając radośne wieści, które do Nas dochodzą tak często z Francyi i które nas przekonywają, że pomimo wszelkich środków, używanych przez nieprzyjaciół katolicyzmu, wojujących z religią i prześladujących zarówno jej nauczycieli, jak i wyznawców, — wiara we Francyi nie daje się zwyciężyć. Wyraz ten: prześladowanie — może zbyt gorzko zabrzmi w uszach niektórych, lecz odwołujemy się do sumienia świata całego. Czyż można inaczej nazwać postępowanie tych, którzy zerwawszy samowolnie uroczystą ugodę z Kościołem i przywłaszczywszy sobie jego święte dziedzictwo, przytłumili w sobie wszelkie uczucie litości i wdzięczności, wypędzili z ich ojczyzny obywateli pełnych zasług, należących do zgromadzeń zakonnych, rzucili na sługi ołtarza oszczerstwo, że są wrogami Rzeczypospolitej dlatego, iż domagają się dla religii i Kościoła wolności i poszanowania, do czego Kościół ma prawo nietykalne; — czyż można, pytamy, nazwać inaczej postępowanie tych, którzy po tem wszystkiem nie wstydzą się ogłaszać władzy Kościoła jako obcą dla Francyi, czyli władzy samego J. Chrystusa i Tego, który jest Jego przedstawicielem na ziemi?

[1]) Tekst francuski ogłoszony jest w »Acta Ap. Sedis« Nr. 20

Zapewne nikt nie będzie mógł zarzucić przesady wyrazowi: »prześladowanie«, skoro przecież wrogowie połączyli się otwarcie przeciwko Panu i Jego Chrystusowi, wołając: »Potargajmy związki ich i zrzućmy z siebie jarzmo ich« (Ps. II., 8). Chcą zniszczyć nawet pojęcie Chrystyanizmu i pod pozorem, że tylko uwalniają się od powagi dogmatycznej i moralnej Kościoła, ustanawiają inną, absolutną, a nie prawowitą, a mianowicie supremacyę państwa, które ma być sędzią religii i najwyższą wyrocznią w rzeczach nauki i prawa.

Bolesnym dowodem tego uroszczenia jest wojna nieubłagana, obecnie wypowiedziana waszym biskupom, oskarżonym o to, że wiernie słuchają Stolicy św.

Czcigodni biskupi Francyi, zjednoczeni ze swą Głową, do czego nakłania ich zarówno obowiązek sumienia, jak i miłość, — stróże i nauczyciele tej samej nauki i tej samej moralności, nie potrzebują bodźca, żeby spełniać swoją powinność.

Widząc ogrom złego, które wyrządza się duszom przez szkołę świecką, przez zmuszanie młodzieży do uczenia się z książek bezbożnych i niemoralnych, czyż mogliby pozwolić, żeby wydzierano zdradziecko ludowi jego najświętsze dobra? Stając na straży przedniej, wołają na alarm i zwracają uwagę ojców rodzin na niebezpieczeństwa, grożące jch dzieciom. Kiedy jednak każdy obywatel francuski ma prawo odzywać się i uskarżać przed najwyższemi władzami, prawda, głoszona przez biskupów, staje się przedmiotem nienawiści i wrogich napaści ze stron tych właśnie, którzy sprawują rządy i nietylko odbiera się biskupom prawo nauczania wiernych o ich obowiązkach, ale nadto pobudza się i wspiera tych, którzy ich pociągają przed trybunały.

Ale prześladowanie to nielojalne i otwarte nie przestrasza naszych czcigodnych Braci biskupów Francyi, nie pozbawia ich ani Nas stałości i męstwa w tej walce. Wiemy bowiem, że Kościół tu na ziemi jest wojujący; My, słudzy Chrystusa, mamy być przedstawicielami naszego Wodza, zarówno głosząc Jego naukę, jak i doznając Jego cierpień; im zaś sroższą jest walka, tem potężniejszą okazuje się pomoc Nieba.

Wszelako nie nasza to rzecz, — że użyjemy słów Judyty, wypowiedzianych do ludu Izraelskiego» — zamierzać czas zmiłowaniu Pańskiemu«[1]) i oznaczać Mu dzień, w którym ma nas wybawić. Nie byłby to sposób na uproszenie nam Jego miłosierdzia, ale to przedłużyłoby czas kary. Czekajmy z pokorną ufnością i spełniając wiernie swoje obowiązki, na godzinę Jego pocieszenia. On będzie umiał pomścić łzy nasze na naszych wrogach.

Wracając, zanieście braciom waszym błogosławieństwo, którego im całem sercem udzielamy.

Polećcie to wszystkim, co Wam polecamy: trwajcie w jedności z waszymi biskupami, wspomagajcie ich w trudnem ich położeniu, pocieszajcie ich w utrapieniu życiem swojem godnem chrześcijan i swojem posłuszeństwem dla ich wskazówek, a tak będziecie mogli z ufnością oczekiwać zmiłowania Pańskiego, który z pewnością wysłucha próśb naszych i przybędzie nam z pomocą«.

Poczem Ojciec św. udzielił wszystkim błogosławieństwa apostolskiego. Słowa Jego przyjęto z wielką wdzięcznością, a mgr. Touchet nie mógł się wstrzymać od oklasków.

[1]) Por. Jud. VIII., 13. Dop. tłum.

Cała Francya przywiązuje do tej już drugiej odezwy papieskiej wielkie w obecnej chwili znaczenie. Pobudzi ona bowiem do energiczniejszej działalności katolików, a równocześnie zwróci uwagę całego świata katolickiego na stan Kościoła we Francyi tem groźniejszy, że wrogowie postanowili działać przezornie. Arystyd Briand nigdy nie występuje w roli prześladowcy. Jeżdżąc od miasta do miasta, woła, jak w Perigueux: »pokój, pokój!« — aby uśpić katolików, a tymczasem z uśmiechem na ustach nie przestaje dążyć do zniweczenia Kościoła, chcąc mu obecnie wydrzeć dzieci i poddać je wszystkie opiece państwa, a biskupów, stających w ich obronie, zmusić karami do milczenia. *F.*

Kazanie na zakończenie roku.

Swięty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!

Najmilsi! Słowa dopiero wymówione znane są wam wszystkim, wszystkim bez wyjątku. Słowa te wyjęte są z pieśni, której niema żaden naród, tylko my Polacy; — z pieśni, którą śpiewamy po każdem prawie nabożeństwie rannem i wieczornem; — z pieśni, którą po łacinie nazywamy suplikacyami, a po polsku błaganiem; — z pieśni, która treścią i melodyą swoją wstrząsa całą duszą i przenika szpik i kości.

Boże! tak wołamy w tej pieśni, Tyś jest święty, trzykroć święty, Tyś najświętszy, — Ty miłujesz tylko to, co jest dobre, a nienawidzisz i brzydzisz się złem i nie puścisz go bez kary.

Boże! Ty jesteś mocny, Tyś wszechmocny, bo przed Tobą drżą niebiosa i wszystka ziemia, bo jako stworzyłeś wszystko z nicości, tak też jednem słowem możesz każdej chwili wszystko obrócić w nicość.

Boże! Tyś jest nieśmiertelny. Mocarze ziemscy posiadają władzę tylko do swojej śmierci, — posiadają władzę tylko nad żywymi, bo umarłych nią dosięgnąć nie mogą, — a Ty, o Boże, jesteś nieśmiertelny, jesteś wieczny, jesteś Panem nad żywymi i umarłymi w nieskończone wieki!

I dlatego właśnie, żeś jest święty i mocny i nieśmiertelny, a my bardzo niedołężni i grzeszni i śmiertelni, korząc się w proch, wołamy: Zmiłuj się nad nami!

Najmilsi! Chwila obecna poważna jest bardzo. Dziś właśnie kończy się rok stary, a za parę godzin rozpocznie się nowy, — jeżeli więc kiedy, to w tak poważnej chwili szczególnie i z najgłębszej duszy wołać i błagać nam należy: Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!

Jakie przyczyny nas do takiego błagania nakłaniają, usłyszycie w dalszej nauce.

Otwórz, Panie, uszy i serca, aby nauka znalazła chętne przyjęcie; — pobudź wolę, aby ona naukę starała się wykonać. Królowo niebieska, Maryo, uproś nam te dwie łaski, Ciebie pozdrawiamy słowy Archanioła, mówiąc: Zdrowaś Marya!

1.

Najmilsi! Kto prawym jest katolikiem, a spojrzy na stosunki, istniejące w dzisiejszym świecie, tego musi ogar-

nąć smutek i lęk, — temu musi z głębi duszy wyrywać się żałośny jęk: Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!

O jest, jest czego strachać się i obawiać, bo jakże można być spokojnym, kiedy się widzi, że najpierwszy, największy i najcenniejszy skarb nasz, to jest religia, że wiara Chrystusowa słabnie i znika?

Dawniej była wiara chrześcijańska dla ludzi najdroższym klejnotem, była nietykalną świętością, — była ogniem, który ogrzewał i zapalał serca, była szczęściem i błogosławieństwem, a dziś ten ogień przygasa i słabo tylko tleje.

Dawniej można było niedowiarków policzyć na palcach, a dziś kto ich potrafi porachować?

Dawniej kryli się oni ze swem niedowiarstwem, a dziś występują publicznie i jawnie na zgromadzeniach, wiecach, jak naprzykład socyaliści, którzy ustnie i gazetami wyśmiewają i lżą naukę Chrystusową i Kościół Jego i znajdują pośród chrześcijan zwolenników. Czy słyszał kto z was w swojem życiu, aby żydzi wyśmiewali i lżyli swoją wiarę żydowską, albo oczerniali swoich rabinów? Śmiało twierdzę, że nikt tego nie słyszał, ale to jest prawdą bardzo smutną i bolesną, że chrześcijanie występują przeciw Kościołowi, występują nietylko przeciw kapłanom ale nawet przeciw arcybiskupom, jak to niedawno stało się we Lwowie. (Monitor Breitera).

Dawniej były przynajmniej niewiasty wogóle wierzące i religijne, a dziś i ta płeć liczy wiele osób, które wiarę straciły, które do kościoła nie chodzą wcale, albo nader rzadko, spowiedź zaniedbują, posty łamią i wrodzonej pobożności się wyzbywają.

Dawniej tylko dorośli popadali w niedowiarstwo, a dziś już niedorostki, za przykładem ojców i matek, lekceważą sobie religię, albo z przymusu tylko i niechętnie odbywają praktyki religijne.

Z bolem serca i to dodać muszę, że nawet pośród ludu prawowiernego, który się wiary i Kościoła trzyma, znajduje się bardzo wiele katolików takich, którzy katolikami są w kościele tylko. Po za kościołem nie oglądają się oni na wiarę, ani na przykazania tak, jakby Chrystusa Pana mieli słuchać tylko w kościele podczas nabożeństwa, a po za kościołem wolno im było postępować wedle własnego upodobania.

A Ty Jezu, Panie nasz, któryś w Ewangelii powiedział: *„Ktoby się Mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i Ja przed Ojcem moim"* (Mat. 10. 33.); któryś przez usta św. Pawła powiedział: *„Bez wiary nie podobna podobać się Bogu"* (Żyd. 11. 6); któryś zagroził: *„Kto nie uwierzy, potępion będzie"* (Mar. 16. 16.); — patrzysz z wysokości nieba na lud, który się wyrzeka Ciebie, Pana, Zbawiciela i dobroczyńcy swego, — patrzysz na tych, którzy z Ciebie szydzą i innych psują i mógłbyś był ich zetrzeć w proch, aleś Ty cierpliwy i miłosierny i pozwoliłeś przeżyć im jeszcze rok, aby przejrzeli i zawołali: „Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!".

2.

Najmilsi! Gdzie wiara słabnie lub zanika, tam też psują się i dobre obyczaje, bo kto pozbył się bojaźni Bożej, kto się nie lęka Boga, który jest święty, mocny i nieśmiertelny, tem mniej będzie się bał ludzi słabych i śmiertelnych. Dobitnym dowodem tego są stosunki dzisiejsze. Wy wszyscy wiekiem starsi, którzyście przeżyli kilka dziesiątek lat, przyznacie mi bez wahania, że za młodych lat nie widzieliście takiego zepsucia, jakie panuje obecnie.

a) Pierwszym objawem zepsucia jest życie po nad stan, jest zbytek w jedzeniu i napoju, w ubiorze i mieszkaniu. Każdy się pnie, każdy chce użyć wygody i przyjemności, więc wydaje więcej niż ma, popada w długi, zarywa i obdziera bliźnich, a żonę i dzieci popycha w nędzę.

b) Drugim objawem zepsucia jest chciwość, gonitwa za groszem i zyskiem. Trafnie bardzo wyraża się św. Paweł Apostoł: *„Którzy chcą być bogatymi, wpadają w pokuszenie i sidła dyabelskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie"*. (I. Tym 6. 9.). W istocie chciwość jest matką najróżnorodniejszych występków. Z niej rodzą się zdzierstwa, oszukaństwa, sprzeniewierzenia, kradzieże, rabunki, napady, zabójstwa. Co chciwość w obecnych czasach wyprawia, sami widzicie i niemal codzień słyszycie. Doszło już do tego, że jeden drugiemu nie wierzy, nie ufa, że na ulicy napadają, że nawet najbliżsi krewni dla grosza stają się nieprzejednanymi wrogami.

c) Trzecim a najpowszedniejszym objawem zepsucia jest cielesna rozpusta. Szerzą ją śliskie książki i gazety, szerzą teatry i przedstawienia, szerzą obrazy i malowidła, szerzą schadzki i pokątne znajomości, szerzą publiczne zgorszenia, odbywające się na ulicy. Jak zaraza rozlewa się ta rozpusta i ogarnia nietylko mężczyzn, ale i niewiasty, — nietylko dorosłych, ale i niedorostków, a nawet — o zgrozo! — i dzieciaki!

Słyszeliście może, że po wielu miastach zwoływano rodziców, aby się wspólnie naradzić, jakby można zapobiedz wzmagającej się rozpuście młodzieży. Osłabła wiara, osłabła bojaźń Boża, więc rozpanoszyło się zepsucie, a teraz lęk ogarnia nawet tych, którzy przedtem sami wiarę wyśmiewali i podkopywali.

A Ty, Boże i Panie, patrzysz z wysokości nieba na lud, który odstąpiwszy od Ciebie, źródła prawdy i cnoty, poszedł na bagna zepsucia. I mógłbyś, jak niegdyś Sodomę i Gomorę, ogniem i siarką wytępić zepsute pokolenie, ale nie czynisz tego, boś cierpliwy i powolny w karaniu i nie chcesz śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył, aby dziś przynajmniej przy zakończeniu roku, poczuwając się do winy, z głębi duszy błagał: Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!

3.

Najmilsi! Nie masz na świecie takiego Pana, któryby sługi złe i niewierne nagradzał, owszem, Pan rozumny i sprawiedliwy sługi złe karać musi. Zastosujmyż tę regułę do siebie.

Bóg jest Panem naszym w pełnem tego słowa znaczeniu, a my jego sługami. A jakimi sługami jesteśmy, czy dobrymi? Niestety! nie możemy powiedzieć: *tak*, bo sumienie powiada nam, żeśmy słudzy niewierni, że się sprzeciwiamy woli Bożej, że się buntujemy przeciw przykazaniom Bożym, łamiąc je niemal codziennie. Niechże się więc nikt nie dziwi, że na nas, niewierne sługi, spadają kary straszne i ciężkie, jako to: wojny, mory, ognie, po-

wodzie, nieurodzaje, choroby, przeróżne straty, kłopoty, zmartwienia i niedostatki Biczuje nas P. Bóg, abyśmy się opamiętali i poprawili, ale czyż my się poprawiamy? Słuchajcie, co powiada pieśń: *„Przed oczy Twoje Panie“*, którą zaraz po nauce śpiewać będziemy: *„Karę za grzechy dobrze czujemy, a przecież grzeszyć poprzestać nie chcemy. Życie w uciskach prawie ustaje, złych jednak nałogów swoich nie poprzestaje. Kiedy miecz Twój podniesiony trzymasz, siła Ci obiecujemy, a skoro go spuścisz, obietnic wykonać nie chcemy“*. To też poczuwając się do zatwardziałości w złem i do zasłużonej za to kary, — dziś szczególnie przy rocznym rachunku sumienia, z całej duszy wołać nam trzeba: Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!

4.

Najmilsi! Za godzin parę nastanie rok nowy. Jutro starym zwyczajem będą sobie ludzie nawzajem życzyć zdrowia i pomyślnej przyszłości, lecz czy ten nowy rok będzie w istocie lepszym i szczęśliwszym?

Wiem o tem, że w czasach dzisiejszych ludzie na zgromadzeniach i wiecach i przeróżnych radach myślą, jakby los robotników poprawić jakby starcom niezdolnym do pracy utrzymanie zabezpieczyć, jakby niedostatek i nędzę usunąć i wogóle pomyślną przyszłość stworzyć. Wszystkie te plany piękne są i pochwały godne, ale one same pożądanego szczęścia i lepszej doli nie przyniosą, bo są połowiczne, bo uwzględniają tylko potrzeby śmiertelnego ciała, a nie biorą w rachubę potrzeb nieśmiertelnej duszy. Choćby nawet usiłowania ludzkie przyniosły dostatek chleba i grosza, toć znowu namiętności i wybryki ludzkości, o których hamowaniu nikt nie myśli, popsują wszystko; — toć P. Bóg święty i sprawiedliwy za grzechy nasze wszystkie zamysły pokrzyżuje. *„Jeżeli Pan*, powiada trafnie Psalmista, *domu nie zbuduje, naprózno budowali budujący“*. (Ps. 121. 1).

Słuszną, głęboką i mądrą prawdę wypowiedział św. *Augustyn* w tych słowach: *„Stworzyłeś nas Boże dla siebie, przeto niespokojne będzie serce nasze, pokąd nie odpocznie w Tobie“*. Tak, jak kość, która wyskoczyła ze stawów swoich, boleć będzie ciągle i nie pomogą jej żadne maści i leki, dopóki do stawów swoich nie wróci, — tak samo i społeczeństwo, które odstąpiło od Boga i przykazań Jego, tak długo prawdziwego i trwałego szczęścia nie osiągnie, aż do Boga i przykazań Jego powróci, nic bowiem serca naszego zadowolić nie może, tylko Bóg sam.

Teraźniejszy Ojciec święty Pius X., gdy obejmował rządy Kościoła, w pierwszym zaraz liście, napisanym do całego chrześcijaństwa, wypowiedział te słowa: *„Społeczeństwo dzisiejsze trzeba koniecznie odnowić w Chrystusie“*, to znaczy: że wszyscy, nietylko w kościele, ale wszędzie, w domu i po za domem, przy pracy i przy zabawie, w samotności i w towarzystwie, w myślach, mowach i uczynkach mamy się stale i ciągle kierować nauką i przykazaniami Chrystusowemi, bo tą jedynie drogą możemy dojść do pomyślności doczesnej i wiecznej.

Jakto? pomyśli niejeden sobie w duszy, czyż religia i przykazania dadzą nam dostatek chleba?

Tak jest! bo skoro jeden drugiego nie będzie uciskał, wyzyskiwał, krzywdził, ale każdemu odda, jak to religia nakazuje, co mu się należy, każdego wesprze radą i czynem; — jeżeli z drugiej strony każdy będzie zachcianki swe i wybryki i namiętności hamował i obowiązki swe sumiennie wypełniał, nastaną pewnie i niezawodnie pomyślniejsze czasy!

A kto słowom moim nie wierzy, temu przytoczę powagę najwyższą, Boga samego. On to ogłasza w Pismie świętem następujący wyrok:

„Jeśli będziesz słuchał głosu Pana Boga twego, abyś czynił i zachował wszystkie przykazania Jego, uczyni cię P. Bóg twój wyższym nad wszystkie narody, które są na ziemi. I przyjdą na cię wszystkie błogosławieństwa. Błogosławionyś ty w mieście i błogosławiony na polu. Błogosławiony owoc żywota twego i owoc ziemi twej i owoc bydła twojego. Błogosławione gumna twoje i błogosławione dostatki twoje. Błogosławiony będziesz ty wchodząc i wychodząc. Da Pan nieprzyjacioły twoje padające przed oczyma twemi, jedną drogą wynijdą przeciw tobie, a siedmioma drogami uciekać będą przed obliczem twojem“. (Deuter. 28.).

A na innem miejscu przyrzeka P. Bóg: *„Jeśli przykazania moje zachowacie i wypełnicie je, dam wam deszcz czasu swego, a ziemia da urodzaj swój i owocu drzewa pełne będą. I będziecie jeść chleb wasz w sytości i bez strachu mieszkać będziecie w ziemi waszej. Dam pokój w granicach waszych, będziecie spać i nie będzie, ktoby przestraszył. Wejrzę na was i rozkrzewię i utwierdzę przymierze moje z wami. I będę chodził między wami i będę Bogiem waszym, a wy będziecie ludem moim“*. (Levit. 26.).

Tak mówi Bóg — i niebo i ziemia przeminą, ale słowa Boże nie przeminą!

Dlatego kończąc naukę, wołam: Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, dzięki Ci składamy za łaski, któremi nas dotąd darzyłeś, za litość i miłosierdzie, które nam niegodnym okazujesz i prosimy: wlej w nas to przekonanie, że tylko z Tobą i w Tobie nasze szczęście i zadowolenie i użycz siły i wytrwałości, abyśmy nie chwilowo, ale statecznie wolę Twą wykonywali i osiągnęli szczęście doczesne i wieczne. Amen.

X. Tomasz Dąbrowski
w Stanisławowie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nareszcie! Pomyślna wiadomość z Wiednia.

Nareszcie d. 18-go bm. zdobyła się Izba deputowanych Rady państwa na uchwałę, której domagał się sam zdrowy rozum od lat kilkunastu, tj. od czasu, kiedy pierwszy raz obstrukcya wszechniemców powstrzymała pracę prawodawczą w Austryi. Oczywistą przecież jest rzeczą, że wszystkie parlamenty układają sobie jakiś regulamin obrad na to, aby mogły obradować nad sprawami państwa i potrzebami ludności a nie na to, żeby sobie uniemożliwiać obrady i uchwały. Austryacka zaś Rada państwa trzymała się dotąd takich postanowień regulaminu, które pozwalały kilku lub kilkunastu opozycyonistom radykalnym przeszkadzać najpotrzebniejszym nawet uchwałom. Mnóstwo spraw żywotnych i naglących czeka od szeregu lat załatwienia: potrzeba nam reformy szkolnictwa,

sądownictwa, ustawy przeciw pornografii i gorszycielom młodzieży, ustawy o zabezpieczeniu robotników na starość i wielu innych — a tymczasem posłowie (którzy nawet w parlamencie zasiadać nie powinni) w rodzaju Wolfa, Breitera, Daszyńskiego, Trylowskiego, mogli zapomocą niepożytecznych nikomu wniosków „nagłych" stawiać zapory nieprzezwyciężone pracy rozumnej i dla wszystkich narodów monarchii pożądanej. Odtąd ma być inaczej. Prezydent Izby będzie miał prawo usuwać wnioski obstrukcyjne i wykluczać na czas trzech posiedzeń posłów, zachowujących się nieprzyzwoicie i tamujących prawidłowe obrady. Przeciw temu wnioskowi a względnie przeciw jego nagłości głosowali tylko Niemcy „wolnomyślni" i radykalni, Rusini, radykałowie czescy i minister Schreiner. Socyaliści zdecydowali się głosować za wnioskiem, chociaż, jak powiedział poseł Adler, zmiana ta regulaminu „nakłada na nich wielkie ofiary"; i oni bowiem przeszkadzają chętnie pracy pożytecznej w parlamencie, — ale chodziło im o zagrożony byt „Izby ludowej" i — o zachowanie mandatów. Cieszymy się w szczególności i z tego, że „Unia słowiańska" sama wystąpiła z tym wnioskiem, zrozumiawszy wreszcie własny swój interes.

Dziczenie obyczajów. W „Wieku Nowym" (żydowsko-liberalnym) czytamy: „Od dłuższego już czasu jesteśmy świadkami dość smutnych, a zarazem groźnych objawów, naciskających na bujny, zda się, teren życia młodzieży akademickiej korupcyę moralną, uniemożliwiającą wszelką pracę moralną i spokojną. Groźnymi tymi objawami, świadczącymi o obniżeniu się poziomu cywilizacyjnego całego odłamu naszej młodzieży, są rozprawy orężne, nie mające prawie nic wspólnego z istotnymi pojedynkami, są bowiem tylko ich nędzną karykaturą. Byłbym nieścisłym, a nawet wręcz niesprawiedliwym, gdybym tę zbyt niemądrą manię bicia się imputował całej naszej młodzieży akademickiej, przeciwnie z pełnem zadowoleniem mogę stwierdzić, iż wysoki poziom moralny młodzieży postępowej (?!) jest niezdolny od przefiancowania nań burszowskich zwyczajów potępionych przez cały myślący ogół.

Jedynie (?) młodzież, skupiona w „Czytelni Akademickiej", z werwą godną lepszej sprawy, uprawia ten „sport", a ostatnimi czasy ucieka się do niego, jako do radykalnego oręża politycznego w walce z kolegami odmiennych zapatrywań, by w ten sposób terroryzować opozycyę, gnieść niebacznych. Wszak przed paru miesiącami, na wiecu w sprawie potrzeb uniwersytetu, gdy postępowi koledzy mieli równą ilość głosów, wówczas bojówka narodowo-demokratyczna chwyciła się ordynarnego sposobu osobistych prowokacyi i w ten sposób zrodziły się 32 (wyraźnie trzydzieści dwa) orężne starcia. Ze względu na wprost nieuczciwą genezę podobnych zajść, niepodobna nazwać mianem pojedynku zwykłych, urągających pojęciu honoru, bójek zbrojnych.

System tak niewłaściwego i nie licującego z godnością akademicką terroru cieszy się niebywałem powodzeniem na wszystkich zebraniach, odbywanych w murach Czytelni. Ostatni wiec młodzieży narodowo-demokratycznej w sprawie udzielenia auli Rusinom w skutkach swych ma już przeszło 6 pseudopojedynków, a biegli w tych sprawach twierdzą, że szereg ich znacznie się przedłuży. Co gorsza, te zbrojne bójki, które są nieodłączną cechą Łyczakowa, odbywają się w murach domu akademickiego im. A. Mickiewicza w sali szermierzy. Jest to już chyba szczytem prowokacyi dla myślącego społeczeństwa polskiego, które postawiło i powołało do życia instytucyę humanitarną, nie po to, aby tam urządzano jatki ludzkie, nie po to, by społeczeństwu przysparzać kalek i niezdolnych do pracy.

I jakim wstrętem musi to przejąć każdego uczciwie myślącego akademika, który jedząc obiad w kuchni akademickiej, wie, że w przyległym pokoju synowie jednego narodu stają przeciwko sobie z wyostrzonymi pałaszami, by kaleczyć się wzajemnie. Wiem, iż paru więcej uczuciowych studentów uniwersytetu muszą omijać obiady akademickie, aby w ten sposób uniknąć przykrych myśli i wrażeń.

Mylą się grubo ci panowie neoburscze, mniemając, że wywalczą sobie pięścią szacunek i poważanie, które tylko bezwzględną uczciwością i kulturalnem zachowaniem się można zdobyć...

Jeżeli ci panowie nie są zdolni zrozumieć i odczuć całą grozę (sic! zam. „całej grozy") tych smutnych objawów szerzenia walk bratobójczych i ich zaniechać, wówczas najświętszym obowiązkiem jest myślącego i dbałego o swój „budżet" społeczeństwa z całą stanowczością przeciwdziałać tej strasznej korupcyi moralnej, która, jak rak, swemi tkankami zaraża cały organizm młodzieży akademickiej".

Powtórzyliśmy chętnie te słowa, które zwracają uwagę na szerzenie się znowu manii pojedynkowej między naszą młodzieżą akademicką. Musimy jednak dodać, że według naszych wiadomości bardziej jeszcze niż „Czytelnia Akademicka" zasługuje na najcięższe zarzuty stowarzyszenie burszowskie „Leopolia", do którego należą żydzi, postępowcy i Rusini i że słuchaczy uniwersyteckich naśladują także starsi uczniowie szkół średnich. Czasby już był, żeby władze uniwersyteckie i dyrekcye szkół średnich zajęły się zbadaniem tej sprawy. *N.*

Z Francyi. Walka z biskupami. W chwili, gdy arcyb. paryski Amette jest z powodu podręczników szkolnych, potępionych przez list okólny episkopatu francuskiego, pociągnięty przez autorów owych podręczników do odpowiedzialności sądowej, gdy autorowie ci, uważając się za ofiary „nietolerancyi" biskupiej i za poszkodowanych moralnie i materyalnie, żądają podwójnej satysfakcyi moralnej i pieniężnej w sumie 10 tysięcy franków, najpierw od Mgr. Amette, jako arcybiskupa stolicy i tem samem przedstawiciela duchowieństwa wobec opinii, wobec parlamentu i rządu, a nadto także od wszystkich innych biskupów, wypada wspomnieć o indeksie, wydanym przez władze uniwersyteckie, a dotyczącym także podręczników szkolnych. Otóż Naczelna Rada uniwersytetu paryskiego (sprawująca nadzór nad szkołami średniemi) zakazała surowo pod karą odpowiedzialności za „niemoralność zawodową" i zamknięcia instytutu, czy to rządowego czy prywatnego, używania niektórych podręczników, po większej części napisanych przez księży. Takich zakazanych dziełek liczy indeks uniwersytecki 21 do r. 1907, a z pewnością powiększy się on niepomiernie obecnie za ministerstwa Doumergue'a, byłego pastora protestanckiego.

List episkopatu potępił mniej podręczników, bo tylko 14. Potępił je w imię zasad, które biskupi stale i niezmiennie wyznają, kiedy tymczasem rząd i władze uniwersyteckie same się z sobą sprzeczają, żadnych zasad nie mając prócz teoryi ateistycznej, w której imię walkę wypowiedziały wszelkiej religii, a zwłaszcza katolickiej. Uznając zasadę neutralności, a zakazując dzieł, inne głoszących zapatrywania, postępują wbrew logice i tylko zawziętość antykatolicka może to wytłumaczyć.

Prasa blokowa, przez pewien czas po ogłoszeniu listu pasterskiego biskupów na dany znak trzymała się cicho, pragnąc, żeby okólnik przeszedł bez wielkiego wrażenia i poważniejszych skutków, a nawet z prasy katolickiej szydziła, że chce osłonić i pokryć nieudane wystąpienie episkopatu. Wkrótce jednak zamieniła milczenie swoje w tysiąc artykułów groźnych albo podstępnych. Tuzin mów ministeryalnych, liczne narady i zgromadzenia polityków, dziennikarzy etc., ogólne poruszenie wywołał ten list „bez znaczenia". Odbyli i Combiści swoje posiedzenie, na którem uchwalili kilka kłamliwych protestów przeciwko „oszczerstwom" okólnika i zażądali mię-

dzy innemi przyspieszenia dyskusyi nad projektem Doumergue'a

Tymczasem list biskupi nabiera coraz więcej powagi Za to śmiech wywołują skargi związków nauczycielskich [1]) chociaż rząd nie traci dotąd nadziei i jak świeżo zapewnił Doumergue na obiedzie danym na cześć nauczycielstwa, spodziewa się, że nauczycielstwo wyjdzie zwycięsko z walki o szkołę świecką Przyznał przytem, że dopiero w ostatnich czasach przejrzał dokładniej potępione podręczniki i przekonał się, że „bezstronność“ ich godna jest podziwu.

Obecnie za zachętą rządu autorowie podręczników wystąpili ze skargą przeciwko arcybiskupowi paryskiemu, spodziewając się, że w ten sposób urządzą reklamę najlepszą dla swych książek. Ale ta reklama okaże się prawdopodobnie dla nich szkodliwą. Wystarczy bowiem przeczytać parę ustępów z tych podręczników, aby się przekonać, jak dalece słuszne jest ich potępienie. Okólnik został przychylnie przyjęty nietylko przez katolików, ale także przez liberałów poważniej myślących. Przestroga biskupów okazała krajowi całą grozę niebezpieczeństwa, a choć część sędziów paryskich słucha rozkazów sekty, choć Liga nauczania ze swym prezydentem Dessoye obiecała wszelkie poparcie, zdaje się, że rząd będzie miał twardy orzech do zgryzienia.

Już obecnie Journal de Débats wyraża się w ten sposób: Biskupi, jako obywatele, wyrazili swą opinię o podręcznikach Mieli do tego prawo, jakie ma każdy obywatel. Kiedy pojawi się dzieło jakieś, czyjekolwiek imię nosi, podpada pod sąd publiczny. Dzienniki i ojcowie rodzin żywiej i ostrzej krytykowali autorów, a autorowie nie myśleli ich skarżyć, poprzestali tylko na odpowiedzi, która jest dla nich jedyną obroną. Jeśli chcą, niech twierdzą, że dzieła ich są znakomite: da się im wtedy odpowiedź, że nie są wcale znakomite, a rozprawa publiczna rozniesie echo odpowiedzi Jeśli tedy chcieli autorowie, aby ogólnikowa krytyka biskupów była rozwinięta, pogłębiona i jeszcze dobitniej uzasadniona, nie mogli znaleźć środka odpowiedniejszego nad skargę publiczną.

Liberté zaś pisze: Krytycy teatralni mogą się tem szczycić, że mają na sumieniu setki tysięcy franków wynoszące szkody, wyrządzone dyrektorom teatrów lub autorom prac dramatycznych. A nigdy nie myślano ich skarżyć. Wyjątek stanowić mają podręczniki, potępione przez episkopat. *F.*

Z Ameryki. Misya w Stevens Point, Wis. Niedawno Polonia tamtejsza przeżywała chwile prawdziwie podniosłe, odmienne od szarego, roboczego, codziennego życia. Oto odbyła się tam misya pierwsza w tamtejszej osadzie, której udzielali OO. Zmartwychwstańcy z J. E. Najp. X. Arcybiskupem J. Weberem na czele. Na wszystkich nabożeństwach kościół parafialny był zapełniony wiernymi; nieraz wieczorem nabożeństwa kończyły się o godzinie 9½, a jednak nikt nie opuszczał świątyni — wszyscy spragnieni posiłku duchowego korzystali zeń w całej pełni.

Dnia 7-go listop. odbyło się wśród wspaniałych obrzędów kościelnych uroczyste zakończenie misyi; w dniu tym wystąpiły w procesyi w kościele wszystkie bractwa i towarzystwa parafialne in gremio, z chorągwiami, odznakami etc. Procesya z plebanii do kościoła przedstawiała widok prawdziwie imponujący. Cały przebieg misyi niezwykle był budujący i pocieszający. Do spowiedzi przystąpiła niemal cała parafia, a z górą 2300 osób przystąpiło do Komunii św. Ze szczególnem uznaniem podnieść należy pracę OO. Zmartwychwstańców. Przez dzień cały i do późnej nocy pracowali niestrudzenie na ambonie i w konfesyonale, a przodował im ze zdumiewającą gorliwością sam X. Arcybiskup Weber, który najwięcej spowiadał. *N.*

[1]) Por. Nr. 48 »G. K.« z r. b. str. 597.

Bibliografia.

Otton Mieczysław Żukowski: *„Najpiękniejsze kolędy polskie“* W łatwym układzie na fortepian z podłożonym tekstem do śpiewu (Lwów, Nakładem księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego, str. 31 4°. Cena kor. 3).

Jeden z najznakomitszych niewątpliwie historyków literatury polskiej St. Tarnowski, pisząc o kolędach, tak się wyraża: »Kolędy podobnie jak śpiewy kościelne i psalmy, nigdy nie spowszednieją. Choć odwieczne, ale zawsze nowe, zawsze robią wrażenie. Musi tam być jakaś myśl, która nie wietrzeje i jakieś uczucie, które zawsze trafia do duszy; a im lepiej znać, im częściej słuchać, im bliżej się przyglądać, tem większe odkrywa się zasoby i głębokości tych myśli i uczuć, wyrażonych tak po prostu«. Dlatego nowy zeszyt kolęd w nagłówku wymieniony, witamy serdecznie. Czas kolęd jest właśnie przez kolędy piękny, bo one skupiają ludzi przy rozrywce, która prawie że nabożeństwem jest; kolędy polskie grzeją serca, usuwają chmury z duszy, a pełnią przytem apostolstwo narodowe.

Dotąd prawie nie mamy zbiorów kolęd, opracowanych pod względem muzycznym. Nowsi kompozytorzy kościelni publikują wprawdzie od czasu do czasu kolędy, którym nie można odmówić artyzmu, ale po za tym artyzmem, trudno dopatrzyć się tam motywów, któreby sprawowały misyę kolęd. Że tego rodzaju utwór kolędą jest, nie domyślisz się z charakteru muzyki, często nie zdradza tego nawet modny tekst podłożony, zwyczajnie pełen symbolizmu, a tylko tytuły tych pseudo-kolęd zapowiadają to, czego w kompozycyi długo szukać trzeba. A przecież nie ten jest cel kolęd.

Prof. Żukowski wybrał ze wszystkich kolęd pięknych najpiękniejsze w liczbie 43. Podaje rzecz nie nową, ale uświęconą przez tradycyę, zrozumiałą w poezyi, przejrzystą w melodyi, przystępną a jednak nie banalną i dlatego pociągającą Melodye oddane wiernie tak, jak je ogólnie śpiewają, bez sztucznych waryacyi. Układ tonalny wygodny do śpiewu, bo ani za wysoki ani za nizki. Harmonizacya — z wyjątkiem kolędy »Pasterzu« — prosta, a jednak artystyczna i szlachetna i właśnie tą swą prostotą oddająca wiernie charakter kolęd naszych. Za zaletę zbioru również poczytać należy, iż układ harmonijny zawiera w sobie i melodyę kolędy, następnie, że tekst podpisany jest między dwoma systemami liniowymi harmonizacyi, a nie pod trzecią osobną linią: ułatwia to śpiew i grę.

Wydanie sporządzone jest wykwintnie, ozdobione artystycznie malowaną kartą tytułową, na której przedstawiony jest hołd trzech królów polskich: Kazimierza W. Władysława Jagiełły i Jana III-go Sobieskiego przed Dzieciątkiem Jezus. Nowej ruchliwej księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego przynosi ta jej edycya prawdziwy zaszczyt.

Wobec zalet obfitego zbioru, cena 3 kor. jest w porównaniu z innemi podobnemi wydawnictwami nizką. *N.*

X. Władysław Maxymilian Szcześniak *„Dzieje Kościoła katolickiego w zarysie“.* Tom drugi. Warszawa. 1909. Stron X. i 479 w dużej 8-ce. Cena 3 rb. (7 kor. 50 hal.).

Autor, Mag Teol. i b. profesor historyi kościelnej w seminaryum duch. w Warszawie, podjął się pracy bardzo żmudnej, ale pożytecznej, postanowiwszy zbogacić piśmiennictwo nasze obszerną stosunkowo historyą Kościoła. Pierwszy tom tego dzieła, wydany przed 7-u laty, doprowadza dzieje Kościoła do końca wieku 8-go, drugi do r. 1073. Część pierwsza mówi o »zewnętrznych dziejach Kościoła«, o stosunku jego do państwa, o jego rozszerzeniu wśród pogan, a w szczególności wśród ludów słowiańskich. Treścią części drugiej są »wewnętrzne dzieje Kościoła«, a więc: »Zarząd kościelny«, »Służba Boża zewnętrzna«, »Herezye, odszczepieństwa i spory teologiczne« na zachodzie i wschodzie (tu poświęca Autor najwięcej miejsca wielkiej schyzmie wschodniej), a wreszcie »wiedza teologiczna« (szkolnictwo kościelne, wykształcenie duchowieństwa, pisarze kościelni na zachodzie i w Bizancyum).

Nie możemy tu naturalnie wdawać się w rozbiór szczegółowy bogatej tomu tego osnowy. Możemy tylko stwierdzić, że szan. Autor włożył w dzieło swoje ogrom pracy godnej uznania i szacunku, ko-

-rzystając z bardzo licznych prac, które przytacza na każdej stronicy w przypiskach. Krótko i zwięźle informuje on czytelnika o wszystkich sprawach ważnych dla historyi Kościoła, zbijając zarazem fałsze, zmyślone i powtarzane dotąd przez nieprzyjaciół katolicyzmu (jak np. bajkę o »papieżycy Joannie« na str. 16—17, oszczerstwa Luitpranda itd.). Nie tai on jednak złego, które zdarzało się rzeczywiście w dziejach papiestwa (por. np. str. 30—37).

Być może, iż krytyka fachowa, którą pozostawiamy czasopismom, poświęconym specyalnie historyi, wykryje tu i ówdzie błędy i niedokładności w tej książce, ale niespecyaliści będą szan. Autorowi wdzięczni za jego pracę. Sądzę tylko, że może uczyniłby lepiej, gdyby w tomach następnych mniej nagromadził nazwisk i szczegółów, a za to rzeczy najważniejsze opowiedział szerzej i dokładniej. Tak np. chwali on całkiem ogólnikowo na str. 473 kaznodziejów bizantyjskich 9-go wieku i podaje nazwiska głośniejszych; — otóż wolelibyśmy dowiedzieć się czegoś dokładniejszego o tych mowcach, którzy są dzisiaj mało komu znani.

Kończąc, życzymy całem sercem szan. Autorowi, żeby mógł jak najprędzej wydać dalsze tomy cennej swej książki i żeby licznych znalazła nabywców. *X. P.*

Ks. Franciszek W a l c z y ń s k i, kanonik katedralny *„Kazania Pasyjne o tajemnicach Krzyża Pana Jezusa"* (Tarnów. 1909. Stron 169. Cena 3·20 kor.).

Są to dwa cykle kazań o Męce Pańskiej (po siedem). Opracowane są, wogóle mówiąc, bardzo starannie i dużo zawierają treści dobrej, dużo trafnie dobranych cytatów z Pisma św. i pisarzy duchownych. Zwłaszcza cykl d r u g i wydaje nam się godnym polecenia, bo uważamy go za lepszy stanowczo od pierwszego.

W pierwszym są pewne błędy, których nie możemy pominąć milczeniem. I tak na str. 8. zapewnia czcig. Autor, że sam Bóg »n a t c h n ą ł g o«, żeby mówił o tajemnicach Krzyża (słusznie przestrzegają nauczyciele wymowy kościelnej przed takiemi twierdzeniami). Czasem używa mowca wyrażeń obcych albo z innego powodu dla słuchacza niewykształconego nie dość zrozumiałych, jak np. »ze względu na ciętar m o r a l n y« (str. 13), — »jako nasz r e p r e z e n t a n t« (str. 33), — »c e l e m o b u d z e n i a i o ż y w i e n i a tych uczuć« (str. 8), — »słowa te obiły się o serca Żydów b e z w r a ż e n i a, b e z w p ł y w u« (str 16). Są to wyrazy książkowe, obce ludowi, więc nie tylko na wsi, ale i w większych miastach trzeba ich unikać. Niepotrzebnie powtarza Autor apostrofę »najmilsi!« po dwa lub trzy razy na każdej prawie stronie. Każdą naukę 1-go cyklu zaczyna i kończy temi samemi słowami: »Chwalimy Cię Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie« itd. (tylko ostatnia zakończona jest inaczej). A przecież i w kazaniach trzeba uwzględniać tę właściwość duszy ludzkiej, że nuży nas jednostajność, brak odmiany. Pod tym także względem inaczej i daleko lepiej przedstawia się cykl 2-gi: tu znajdujemy różne teksty wstępne z Pisma św. a między nimi rzadko używane a piękne (jak na str. 149). Niektóre jednak błędy zauważyliśmy w obu cyklach. I tak: kilka razy używa Autor, przechodząc od jednej myśli do drugiej, wyrażenia, które nam wydaje się zbyt trywialnem i niefortunnem: »Nie dość na tem!« (Np. str. 12, 13, 146, 153). Są też tu pomysły, którym można zarzucić brak prostoty, naturalności, zapomnienia o sobie, jak np. na str. 137: Kaznodzieja chce już »oddać Niebu księgę Krzyża Chrystusowego«, ponieważ ludzie nie chcą jej przyjąć, ale w chwili, kiedy miał ten zamiar, »zabiegła mu w myśli jego drogę Najśw. Panna« i wezwała go, żeby zamiaru tego zaniechał a więc »wraca na Jej słowo« i oddaje słuchaczom ową księgę. — Niekiedy znów w jednym, krótkim ustępie mówi sumarycznie o kilku rzeczach różnych, zamiast jedną myśl, jedno wezwanie trochę rozwinąć i dobitnie położyć słuchaczom na sercu; np. na str. 66 żąda od nich aż sześciu „aktów« odrazu; na str. 124 każe w jednym ustępie unikać obmowy, plotek, szyderstwa, krzywdy, — starać się o czystość serca, modlić się przyjmować, często i godnie Sakramenta św., pracować gorliwie i spełniać obowiązki swego stanu.

Wypowiedzieliśmy tych parę uwag nie w celu obniżenia wartości kazań, o których mówimy, tylko dlatego, że są to błędy dość pospolite w wymowie kościelnej, przed którymi trzeba często przestrzegać młodych zwłaszcza kapłanów i kandydatów do stanu duchownego. *X. P.*

M o r i t z M e s c h l e r S. J. *„Drei Grundlehren des geistlichen Lebens"*. (Freiburg im Br. und Wien. Herder 1909. Stron X. i 171 w małej 8-ce. Cena 2·40 kor. Opr. w płótno 3·36 kor.).

Nowe to dziełko znakomitego pisarza duchownego, jednego z najlepszych między współczesnymi, podaje najważniejsze prawdy ascetyki w doskonałem skróceniu. Trzy »główne nauki życia duchownego«, o których Autor mówi, traktują: 1. o modlitwie, 2. o zaparciu się siebie, 3. o miłości ku Boskiemu Zbawicielowi. Jest to asceza miła, pogodna, pociągająca, wolna od wszelkiej przesady i surowości, która w innych książkach odstrasza czytelników słabszego ducha. Znajdujemy tu mnóstwo myśli wybornych, z których korzystać mogą także k a z n o d z i e j e i k a t e c h e c i w e g z o r t a c h dla uczniów starszych. Książeczka nadaje się bardzo dobrze do lektury duchownej.

Dla przykładu wymieniamy w szczególności krótki rozdział p. n. »Umartwienie rozumu« (str. 70). Autor przestrzega słusznie przed nieuporządkowaną żądzą wiedzy, przed ową ciekawością przemądrą, która chciałaby poznawać wszystko, nawet rzeczy całkiem niepożyteczne lub niebezpieczne, ale zarazem wzywa do kształcenia rozumu i do nabywania wiadomości potrzebnych, bo nieuk nie przyda się na nic nikomu: »I g n o r a n t e n k a n n n i e m a n d b r a u c h e n, w e d e r G o t t, n o c h d i e W e l t, n o c h d e r T e u f e l«! *X. P.*

X. Dr. A n d r z e j M a c k o *„Znaczenie encykliki o modernizmie"* (Tarnów. 1909. Stron 60 w 8-ce).

Podawszy krótko treść encykliki, mówi szan. Autor o jej znaczeniu dla wiary i Kościoła i dla nauk teologicznych, a wreszcie o głosach, które odezwały się przeciwko niej i za nią. Znajdujemy tu bardzo zwięzłą a trafną charakterystykę modernizmu i zdania, wypowiedziane o nim przez najwybitniejszych teologów współczesnych. Autor wykazuje, że całkiem płonne są obawy, jakoby encyklika miała załamować postęp badań naukowych, a w szczególności rozwój nauk teologicznych, że raczej przeciwnie zawdzięczamy jej dużo nowego światła. Szczególnie godne uwagi są przytoczone tu zdania: J. E. X. Arcyb. Teodorowicza (str. 46 sqq.), Kneib'a i Peters'a (str. 41—42).

Styl broszury jest poprawny i potoczysty; razi nas tylko nowotwór na str. 6: »zniekształcanie« (faktów historycznych). *X. P.*

Exempel-Lexikon für Prediger und Katecheten. Herausgegeben von P. A. S c h e r e r. 2. verm. u. verb. Aufl. bes. von P. Joh. B. L a m p e r t O. S. B. Freiburg im Br. 1905—1908 Herder Bd. I. II. III.

Scherer uchodził swego czasu słusznie za powagę na polu homiletyki, a jego Exempel-Lexikon i Bibliothek für Prediger pozyskały sobie w krótkim czasie szczere uznanie w kołach kapłańskich. Obecne drugie wydanie Leksykonu, którego już trzy tomy opuściły prasę, jest znacznie powiększone, przedewszystkiem urosła liczba przykładów wyjętych z Pisma św. Wszystkie przedmioty są, o ile ich natura na to pozwalała, opracowane dogmatycznie i historycznie we formie szkiców do kazań, a zarazem objaśnione mnóstwem przykładów z Pisma św. i z historyi kościelnej i świeckiej. Nie brak tu wprawdzie i przykładów takich, których autentyczność mogłaby być zakwestyonowana, jednak należy stwierdzić, że niema w tej kolekcyi przykładów śmiesznych, któreby więcej mogły zdziałać złego niż dobrego. Wśród licznych tematów na szczególne uznanie zasługują tematy o spowiedzi, o wierze, o Kościele i jego przymiotach, o pojedynku, o opiece nad ubogimi i chorymi, o inkwizycyi, o żydach, o służących, o małżeństwach mieszanych. Duszpasterze znajdą w tem dziele bardzo obfity zasób materyału do kazań i katechizacyi. *Ro.*

Manuale vitae spiritualis continens L u d o v i c i B l o s i i opera spiritualia selecta ed. A u g. L e h m k u h l S. J. Freiburg im Br. 1907. Herder 12° XVI, 374 M. 3.

W niniejszym podręczniku życia duchownego znajdzie czytelnik z dzieł Blozyusza następujące: 1. Canon vitae spiritualis, 2. Piarum precularum cimelarchion, 3. Tabella spiritualis, 4. Speculum spirituale, 5. Monile spirituale — prawdziwe perły literatury ascetycznej, mogące służyć początkującym zarówno jak i tym, co w pobożności już postąpili, jako pewny przewodnik na drodze doskonałości chrześcijańskiej. W słowach pełnych prostoty i serdecz-

ności podaje świątobliwy autor krótkie i jasne a przytem wyczerpujące i zdrową ascezą natchnione wskazówki, jak należy urządzać życie wedle zasad Chrystusowych, jak uświęcać czynności codzienne, jak się zachowywać w czasie burz i walk wewnętrznych i z nich korzystać na pożytek i postęp duszy. O wielkiej wartości pism Blozyusza pomiędzy innemi wymownie świadczy fakt, iż tacy mistrzowie życia duchownego, jak św. Ignacy i św. Franciszek Salezy, wysoko je cenili i gorąco zalecali swoim synom duchownym.

Ro.

„*Welcher Lebensansauchung ist zu huldigen? Oder: was ist der Mensch? was soll er werden? Eine apologetische Studie*“ *von* Georg Sailer, Domkapitular. Mit kirchlicher Druckgenehmigung. Regensburg, Manz. 1909. 8° (VIII. + 286 str.) M. 2, 40.

Nauka postępuje coraz szybszym krokiem na każdem polu. Każdy niemal dzień przynosi nam nowe fakta, nowe odkrycia, nowe hipotezy i teorye. Systemy filozoficzne wyrastają, jak grzyby po deszczu i zewsząd słychać głosy, że dotychczasowe poglądy na świat i życie nie wystarczają, że nie są zgodne z dzisiejszym stanem naszej wiedzy, że współczesny człowiek szuka nowego przybytku, w którymby mu było i jasno i wygodnie i miło i ciepło. Między rozmaitymi zarzutami powtarza się szczególnie często ten, że dzisiejsza wiedza nie zgadza się już z nauką Kościoła, że między teologią a filozofią, między Objawieniem a wiedzą istnieje przepaść bezdenna, nie dająca się żadnym kompromisem wypełnić lub zasklepić! Zwolennicy tego poglądu nie poczuwają się atoli wcale do obowiązku czerpania z pierwszorzędnych źródeł nauki kościelnej, lecz zadawalają się zbyt często ulotnymi frazesami opinii lub podejrzanym nieraz materyałem, zawartym w gazetach i powierzchownie napisanych broszurach.

Żeby więc uwagę szerszych także warstw katolickich zwrócić na harmonię między Objawieniem a dzisiejszą nauką, czcigodny autor napisał powyższe dziełko, oparte na długoletniem doświadczeniu kapłańskiem i na długich a sumiennych studyach. Jesteśmy przekonani, że praca ta, zawierająca bardzo bogaty materyał i piękne, głębokie myśli, przyczyni się do głębszego poznania naszej wiary, do żywego odczuwania jej piękności, a oraz do lepszego oceniania tych skarbów, jakich nam Kościół nasz święty udziela.

X. Fryderyk Klimke T. J.

„*Die klösterlichen Tugenden oder praktische Erörterungen über die Ordensgelübde und die brüderliche Liebe*“. Aus dem Französischen. Von L. B. Valuy S. J. 4. Aufl. Regensburg 1909. Manz. 16° str. 444. M. 1,50.

Z wielką precyzyą odróżnia autor śluby od cnót zakonnych i w tem właśnie odróżnieniu, którego w innych tego rodzaju książkach ascetycznych zwykle trudno się dopatrzeć, jako też w dokładnem i wcale wyczerpującem przedstawieniu obowiązków zakonnych leży właściwa wartość i niepospolita użyteczność tej książki. Dlatego też zasługuje ona obok innych dzieł tegoż autora, jak n. p. Handbuch für junge Kleriker, albo Leitsterne für das Leben und Wirken des Priesters, na najszersze rozpowszechnienie także wśród kleru świeckiego, który zajmuje się kierownictwem osób zakonnych. Na twierdzeniach autora, jako zgodnych z nauką powszechną, wogóle śmiało polegać można. Sądzę jednak, że — dzisiaj przynajmniej — nie można utrzymywać bez wszelkiego zastrzeżenia, jak to czyni autor na str. 37, iż rękopisy nie podpadają pod przedmiot ślubu ubóstwa. Również zgodzić się nie mogę na zdanie, iż przyjmowanie, przechowywanie pieniędzy, książek i t. p. rzeczy w wypadkach, o których autor mówi na str. 53, stanowi tylko uchybienie przeciw cnocie, nie zaś wykroczenia przeciw ślubowi ubóstwa.

Ro.

„*Kanzelvorträge*“. Von Prinz Max von Sachsen. Regensburg 1909. Manz. 8° str. 93. M. 1,60.

Dostojny autor omawia następujące tematy: 1. Czem był człowiek przed upadkiem, a czem jest po upadku Adama? 2. Czy człowiek posiada jeszcze wolną wolę, z której pomocą mógłby się przyczynić do swego zbawienia? 3. Wiara — pierwszy warunek zbawienia. 4. Zachowanie przykazań Bożych. 5. Modlitwa. 6. Cnota i dobre uczynki. W dodatku umieszcza kazanie o ceremonii greckiej, zwanej Epitaphios czyli złożeniem Chrystusa do grobu. Kazania te mają charakter czysto dogmatyczny, wolne są jednak od abstrakcyi, dla słuchaczów niezrozumiałych. Przeprowadzenie tematów jest nadzwyczaj jasne i wcale dobre. Atoli styl uważam stanowczo za zbyt suchy; odpowiada on raczej rozprawie teologicznej niż kazaniu, które przecież przemawiać powinno nietylko do rozumu, lecz także do uczucia i wyobraźni.

Ro.

Odezwa.

(W sprawie Kustodyi Ziemi św.).

Potrzeby Kustodyi OO. Franciszkanów z powodu nowej konstytucyi ottomańskiej nie zmniejszyły się, ale się zwiększyły. Podniesiono taksy czyli opłaty (na rzecz rządu), fanatyzm muzułmański wzmocnił się, w perzynę obrócono niektóre nasze stacye misyjne w północnej Syryi. Nadto w rzeczy samej nieznośnemi stają się roszczenia katolików łacińskich w Palestynie, których wolnomularstwo i schyzma podjudza. Ci katolicy jakby zapominają o tylu ofiarach, poniesionych przez zakon franciszkański dla dobra chrześcijaństwa na wschodzie w przeciągu siedmiu wieków! Wobec tak wielkich ucisków okazuje się konieczna potrzeba pomocy ze strony wiernych innych krajów.

W Jerozolimie przy kościele Najśw. Zbawiciela wychowują i żywią Bracia Mniejsi jako misyonarze Ziemi św. liczne sieroty w duchu katolickim. Mają dwie szkoły. Jedna dla chłopców, tą kierują zakonnicy. Uczą oprócz języków: arabskiego, włoskiego, francuskiego, — arytmetyki, geografii, historyi. Obecnie jest w tej szkole 160 chłopców. Po ukończeniu szkoły uczą się różnych rzemiosł pod kierownictwem zakonników: stolarstwa, kowalstwa, krawiectwa, szewstwa, malarstwa, ogrodnictwa, pieczenia chleba, budownictwa, aby umieli sami później budować i restaurować domy, kościoły, kaplice i t. d.

Druga szkoła jest dla sierót dziewcząt po za klasztorem, których jest obecnie około 200. Wychowują i uczą tercyarki św. Franciszka. Bracia Mn. zajmują się i później losem swych wychowanków. Kiedy się ci żenią, wtedy na zakupionym placu budują Bracia Mn. dla nich domy, starają się im dać zajęcie a gdy potrzeba, posyłają im żywność i nigdy ich nie wypuszczają ze swej opieki.

Taka sama szkoła dla sierót istnieje pod opieką Braci Mn. w Betlehem i w Ainkerim, w Damaszku, Ptolemaidzie, Sydonie, Alexandryi i w Nazarecie. Gdziekolwiek Br. Mn. mają swoje stacye misyjne, tam mają i szkoły dla biednych sierót, uczą je i żywią z ofiar, które za pośrednictwem swych komisarzy z różnych krajów otrzymują. W dzisiejszych stosunkach tembardziej pomoc katolików całego świata stała się nieodzowna. Z tego powodu polski komisaryat Ziemi św. gorąco błaga wszystkich ludzi dobrej woli, by na jego ręce w miarę możności przesyłali swe datki a Bóg miłosierny sowicie je wynagrodzi.

Adres: *O. Joachim Maciejczyk*, Komisarz Ziemi św. we Lwowie, Janowska 58.

Oświadczenie.

W Nrze 47-ym »Gaz. Kośc.“ z r. b. zamieściłem nekrolog ś. p. X. Kajetana Kasprowicza. Wdzięcznem wspomnieniem złożyłem mu pogrobowy wieniec, nie przypuszczając, żeby kwiaty wieńca rozchylić się miały ku wypowiedzeniu czegoś jeszcze innego, czego w nie nie włożyłem. We wspomnianym nekrologu rzuciłem kilka epizodów z życia śp. X. Kasprowicza na kanwę stosunków, w których żył, w przeświadczeniu, że wspomnienie pośmiertne ma wartość, jeżeli jest illustracyą życia zmarłego, a nie wiązanką frazesów w pochwalnych superlatywach. Potrąciłem tam między innemi o stosunki narodowościowe w czerniowieckiem gimnazyum I, a mianowicie stwierdziłem, że w tem gimnazyum »nauka religii odbywała się niestety i dotąd odbywa się także dla Polaków w języku niemieckim i w tymże obcym języku roztrząsano nam przed spowie-

dzią sumienia« oraz że »w ciągu całego studyum w gimnazyum nie usłyszałem z ust katechety słowa polskiego; za to dostałem od niego w podarunku »ein deutsches Gebetbuch«.

W Nr. 50 »Gaz. Kośc.« z r. b. umieścił czcig. X. Leopold Schweiger, katecheta I gimn. w Czerniowcach, obszerną korespondencyę, celem rehabilitacyi rzekomo »naruszonej ciężko« przezemnie czci swej kapłańskiej. Był on moim katechetą przez długie lata; uczył mnie przez pewien czas już w I-ej klasie ludowej, a potem w ciągu całego mojego studyum w gimnazyum. Łączyły mnie z nim bliższe stosunki, kochałem go, będąc jego uczniem i dotąd kocham go i poważam. Bo też w gronie moich profesorów był on jednym z tych, przed którymi można się było swobodniej wywnętrzyć z radości swoich i bólów. Nieporozumienie przykre, fatalne *qui pro quo*, jakie z jego korespondencyi wyczytałem, sprawiło, że czuję się w tej chwili wobec niego, jak się czuje oskarżony przed sędzią. Chcę zatem w kilku słowach sprawę wyjaśnić.

Połóżmy fundament porozumienia się, zestawiając słowa przytoczone nekrologu, które zostały na moją niekorzyść przez X. Sch. zrozumiane, z odpowiedzią X. Sch. Skarżąc się na upośledzenie polskiej młodzieży w gimnazyum czerniowieckiem przez używanie tamże języka niemieckiego także w nauce religii, ubolewałem tylko nad systemem, który wynaradawia Polaków. Mimo że osoby X. Schweigera wcale nie wymieniłem, widzi on w słowach moich »inwektywy« skierowane przeciw jego osobie. Tymczasem mój artykuł stwierdził tylko istniejący stan rzeczy, a nie zawierał wcale twierdzenia, jakoby zmiana istniejącego systemu zależała od X. Sch. Nie wchodziłem i nie wchodzę w to, czy katecheta może pomimo rozporządzeń władzy, zniewalających go do nauczania w języku niemieckim, używać także języka polskiego w szkole. Nie chcę podawać w wątpliwość zapewnień X. Schweigera, że »w pierwszych 3 ch klasach katechizm i liturgikę w trudniejszych kwestyach po polsku Polakom tłumaczył i tłumaczy« i że »rachunek sumienia w tychże klasach w obydwu językach przerabiał« nie przeczę także innym zapewnieniom jego i szan. czterech świadków, na których się powołuje; wiem i to, że uczniowie jego »spowiadali się i spowiadają w obu językach«;— nie chciałem też powiedzieć, że nigdy mój katecheta nie przemówił do mnie po za lekcyami w jęz. polskim, owszem, słyszałem od niego w tym języku takie np. pytania: »czemuś nie był na egzorcie«? Stwierdzam jednak, że nie słyszałem nigdy z ust katechety swego wykładu w jęz. polskim, ani objaśnienia w tym języku wykładu niemieckiego. Nie słyszałem nigdy polskiej egzorty, ani rachunku sumienia w tym języku. Nie słyszałem nigdy szkolnych rekolekcyi polskich, bo te odbywały się zawsze wyłącznie w języku niemieckim. Raz nawet — pamiętam — dawał nam rekolekcye szkolne jakiś O. Jezuita niemczyzną tak zawiłą i ciężką, że także uczniowie Niemcy nie zupełnie go rozumieli. Przed egzortą śpiewano w szkole kilka pieśni zawsze po łacinie lub po niemiecku (n. p. tyrolską pieśń »Auf zum Schwur«!), nigdy po polsku. Stwierdzam także, iż otrzymałem modlitewnik niemiecki, o który nie prosiłem.

Słusznie podkreśla X. Sch, że »stanowisko katechety szkół średnich na Bukowinie jest bardzo trudne«, bo »statut organizacyjny przepisuje język niemiecki wykładowy we wszystkich przedmiotach, nie wyłączając religii«. Właśnie potępieniem tej instrukcyi były moje wzmianki o nauczaniu religii w Czerniowcach. Instrukcya wychodziła polskiej młodzieży na zgubę, pozbawiając ją strawy duchowej w jęz. ojczystym.

Przypomina mi X. Sch., że »okazywał mi zawsze szczere serce i że mi, gdzie było potrzeba, według możności pomagał«. Zachowałem to dobrze w pamięci. Pod względem materyalnym nie korzystałem nigdy z jego dobroczynności, bo tego — Bogu dzięki — nie potrzebowałem. Ale byłem i jestem mu wdzięczny za udzielane mi nauki, czego dowodem i to, że jeszcze przed 3-ma tygodniami wysłałem mu życzenia z okazyi jego imienin w kilka dni po oddaniu nekrologu Redakcyi »Gaz. Kośc.«

Nie wiem, czy wielu innych szan. Czytelników wyczytało w nekrologu to, co wyczytał X. Sch.; w każdym razie wyrażam głębokie ubolewanie z powodu, że moje słowa wywołały przykre i dla mnie a nie zawinione przezemnie nieporozumienie. Pisząc nekrolog, nie zrzyentowałem się, że o niektórych prawdach nie należało wspominać, bo pośrednio dotyczą także osób, które jeszcze żyją i które mogą czuć się dotkniętemi.

Dodatkowo nadmieniam, że o stosunkach, jakie panują w szkołach bukowińskich, napiszę w »Gaz. Kośc.« w artykule osobnym.

X. Stanisław Żukowski.

Zamieszczając to Oświadczenie, uważamy kwestyę za załatwioną i nieporozumienie za usunięte. Nie wątpimy, że Czcig. X. Kat. Schweiger jak najlepiej spełnia swoje zadanie wśród najtrudniejszych warunków — nie wątpimy i o tem, że Czcig. Autor pięknego nekrologu ś. p. X. Kasprowicza nie chciał bynajmniej oskarżać swego byłego katechety, ani naruszać czci jego. Tu nie chodzi o osoby, tylko o system bukowiński zgubny dla uczącej się w tamtych szkołach młodzieży polskiej. *Redakcya.*

W sprawie kalendarzy przyszłorocznych.

Czem jest kalendarz zwłaszcza dla prostego ludu, to rzecz wiadoma. Mimo rozpowszechniania się rozmaitych innych druków, kalendarz i nadal pozostał poważną lekturą dla szerokich mas naszego społeczeństwa. Zwłaszcza po zniesieniu uciążliwego stempla rządowego rozpowszechniły się ogromnie tego rodzaju wydawnictwa i dla swej nie wysokiej ceny, znalazły nadzwyczajny pokup wśród prostego a niewybrednego ludu. Ta właśnie okoliczność pobudziła dbałych o moralność ludu do wglądnięcia w tę istną stajnię Augiaszową, jaką nazwać można wydawnictwo kalendarzy — nie mówimy o wszystkich, tylko o znacznej ich części. Ludzie inteligentni oddawna już wiedzą, co myśleć o rozmaitych »Psikusach« i »Bocianach«, karmiących niewybredną publikę wstrętnymi »dowcipami« szerzących zepsucie wśród prostaczków i młodzieży. Z nielicznymi też wyjątkami kalendarze nasze nie cieszą się wogóle zbyt dobrą sławą, ale w ostatnich czasach stały się przedsiębiorstwami przedewszystkiem inseratowemi, a ich działy literackie, beletrystyczne, naukowe itp. zbieraniną przedruków małej lub żadnej wartości.

Do takich lichot należą między innymi także kalendarze polskie p. Steinbrenner'a z Winterbergu. Język niepoprawny, całkowite pomijanie bieżących spraw polskich, a wychwalanie Wilhelma II, który powiedział, »że szanuje każdą religię«, fałszywe informacye z dziejów Polski — oto zalety kalendarzy Steinbrennera.

Bez porównania już lepsze są kalendarze Tow. Szk. lud., odpowiadające wszelkim wymogom i potrzebom nie tylko wsi, ale i miast. Szata zewnętrzna, jakoteż i treść i dział informacyjny mogą zupełnie zadowolić. Kalendarz T. S. L. na r. 1910 wyszedł w wydaniu osobnem dla wsi, a osobnem dla miast, wprowadzając w ten sposób nowość, której brak już dawniej odczuwano. *J.*

Z wielką też przyjemnością donosimy o pojawieniu się »Kalendarza Posłańca Serca Jezusowego« na r. 1910, który opracował X. Władysław Czencz T. J (Kraków 1910 str. 319. Cena egz. nieopr. 60 hal., oprawn. 80 hal.). I treść bogata, pełna rozmaitości i liczne a dobre ilustracye zalecają ten kalendarz. Znajdujemy tu i wiadomości o św. Klemensie Hofbauerze, o błog. Jakóbie Strepie, o Dziewicy Orleańskiej i piękne wiersze treści religijnej (n. p. na str. 6 i 73) i artykuły o zabawach ludowych, o Towarzystwie im. Piotra Skargi i opowiadania humorystyczne itd. Polecamy więc kalendarz ten usilnie czcig. Czytelnikom. *X. P.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 29. b. m. będzie mówił X. Piwiński o nauce religii w szkołach wieczornych.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowany X. Alexander C i s ł o, dziekan i prob. w Stryju, kanonikiem honorowym kapit. metr. obrz. łac. we Lwowie.

Dyecezya przemyska.

Przywilej noszenia rokiety i mantoletu kanon. otrzymał X. Józef B o r c z y k, proboszcz w Humniskach.

Instytuowany na probostwo w Warzycach X. Andrzej O s t r o w s k i, wikary w Szebniach.

Egzamin na katechetę do szkół średnich zdał z pomyślnym wynikiem X. Teofil G a r b a c k i, zastępca katechety w gimnazyum sanockiem.